

986457



# KOMUNIKATY

## NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"

### Uniwersytetu Wrocławskiego

Wrocław, 4. XI. 1989 r.

#### CZEKANIE NAS CUD

Minał miesiąc rządów gabinetu Tadeusza Mazowieckiego. Naszego Premiera. Dotknięcia czarodziejskiej różdżki nie było. Ceny rosna nadal, produkcja spada. Oznacza to nie tylko, że w najbliższej przyszłości półki sklepowe się nie zapełnią, ale jest groźnym symptomem wciąż złego stanu gospodarki. Najbliższa przyszłość będzie zapewne gorsza, potem zaś może zaznaczyć się poprawa, o ile nie wydrzrzy się coś, co przekreśli wszelkie racjonalne kalkulacje i wszystkie nadzieje, utrwali biedę: skrupulatnie, równiutkimi porcjami dzieloną między wszystkich obywateli. No, może prawie wszystkim, tym stojącym bliżej władzy będzie nieco lepiej.

Groźba powtórki z historii - powrotu realnego socjalizmu z jego brakiem perspektyw i nudnym optymizmem gazetowej papki - nie jest czczym wymysłem. Przebudowa gospodarki i demokracja polityczna nie muszą skończyć się happy endem. Wymagają czasu i spokoju. Determinacji, ale i mądrej rozważli. Wszystko po to, by znaleźć przejście między Scyllą puczu ze strony komunistycznej konserwy, kontrolującej wojsko i policję, a Charybdą niekontrolowanego społecznego wybuchu. Kluczem do przyszłości są reakcje zwykłych, zrozpaczonych często ludzi, dręczonych codzienną szarpaliną. Czy rozumieją oni sens wyrzecz i oczekiwania? Czy zaakceptują

politykę układów z ludźmi tkwiącymi po uszy w starym, skompromitowanym porządku? Rezygnacji z porachunków i odwetu? A przecież nie ma tu alternatywy, jeżeli nie chcemy raz jeszcze okazać się Polakami mądrymi po szkodzie. Żyjemy w czasach przejściowych. Coś się przesila, coś się tworzy. Powołanie koalicyjnego gabinetu zachwiało stabilnym, dwubiegunowym obrazem rzeczywistości, rozdartej między "nas" oraz "tamtych". Wiele symptomów świadczy także o tym, iż także środowiska, pojęcia i symbole, dotąd bez zastrzeżeń uważane za "swoje", nie stanowią monolitu. Społeczeństwo okazało się tworem zróżnicowanym, tak pod względem światopoglądowym i politycznym, jak i materialnych interesów. Można nad tym ubolewać, ale lepiej się pogodzić: wszystkie normalne społeczeństwa są tworam i swój sposób wewnętrznie zantagonizowanymi, właśnie pluralistycznymi.

Wśród wielu umiejętności, które musimy posiadać, znajduje się także sztuka prowadzenia sporów. Chodzi o to, by umieć otwarcie i uczciwie określać swoje stanowisko, a broniąc go, umieć grać fair. Bez sięgania do pokładów zastarzałych nienawiści, irracjonalnych fobii i uprzedzeń, strachu. A także chciwości i zawiści. Naszym przeciwnikiem być muszą nie tylko komuniści, ale i nasza własna nietolerancja, zacietrzewienie i arogancja, którymi zrażamy ludzi, zasługujących na pozyskanie.

Kruchy nasz stateczek wyruszył w

długą trudną podróż. Burty przeciekają, w maszynie jest piasek, a załoga korzysta z zapasów barku, do którego wręczono jej klucze. Oby niebiosa okazały się łaskawe, a morze - spokojne.

redakcja

## Z UNIwersYTETU

### O ś w i a d c z e n i e

Dzień Edukacji Narodowej stanowi jedną z nielicznych okazji uhonorowania ludzi poświęcających swe siły dla sprawy nauczania. Tradycyjnie przyznawane są wówczas doroczne nagrody za pracę naukową, dydaktyczną i organizacyjną. Nie negując roli pracowników administracji i osób pełniących funkcje organizacyjne w Uniwersytecie przypominamy, że dzień edukacji z samej nazwy jest świętem przede wszystkim nauczycieli. W związku z powyższym wyrażamy oburzenie z tego powodu, iż Władze Uczelni z okazji Dnia Edukacji Narodowej wyróżniły wręczeniem nagród podczas uroczystości ogólnouniwersyteckiej tylko pracowników naukowych pełniących funkcje administracyjne oraz etatowych pracowników administracji. Całkowite pominięcie nauczycieli akademickich stanowi, naszym zdaniem, przykład dominacji urzędników nad nauką i nauczaniem.

Wrocław, 26.10.1989 r.

Prezydium Komisji Zakładowej  
NSZZ "Solidarność"

#### W SPRAWIE STATUSU "KOMUNIKATÓW"

Z inicjatywy Prezydium Komisji Zakładowej w dniu 26-go października br. doszło do spotkania redakcji

"KOMUNIKATÓW" z Prezydium. Rozmowy przebiegały w szczerzej i koleżeńskie atmosfery. Omówiono szereg spraw związanych z wydawaniem naszego pisma. Na zakończenie spotkania stwierdzono, że bezpośrednio rozmowy są bardzo korzystne i winny być kontynuowane w przyszłości.

W wyniku przeprowadzonych rozmów Prezydium Komisji Zakładowej wyznaczyło Lothara Herbsta na łącznika między Prezydium a redakcją "KOMUNIKATÓW".

Prezydium Komisji Zakładowej  
NSZZ "Solidarność"  
Redakcja "KOMUNIKATÓW"

L-4

Zwracam się z uprzejmym zapytaniem do Działu Kadr: dlaczego mianowicie, na podstawie jakiego przepisu, kadry do każdego zwolnienia na opiekę nad chorym dzieckiem, rodzicem czy współmałżonkiem żądają pisemnego oświadczenia, że takie zwolnienie się "zwolnieniobiorcy" należy? Takie żądania stawiają w brzydkim świetle tak lekarza, który zwolnienie wystawia, jak i tego, który to zwolnienie otrzymuje. Czyżby wotum nieufności i wielokrotnie powtarzane?

"Komunikaty" czekają na wyjaśnienie tej - przyznacie Państwo - dziwnej sytuacji.

atg

## Z REGIONU

### NOWE PISMO

Z satysfakcją należy odnotować ukazanie się nowego tytułu prasy związkowej pt. "Solidarność Jeleniogórska". Jest to dwutygodnik TZ Regionu NSZZ Solidarność i Rady Wojewódzkiej Rolników Indywidualnych So-

lidarność. Czasopismo na 8 stronach (numer 9) porusza przede wszystkim sprawy Regionu, wiele jest artykułów interwencyjnych, okolicznościowych, poza oczywiście informacjami ogólnymi. Cenne jest otwarcie łam gazety dla informacji i komunikatów innych, niezależnych grup, oraz prowadzenie rubryki "Prawo repliki", w której publikowane są odpowiedzi na zarzuty. W ten sposób mogą wypowiadać się obie strony opisanych w artykułach konfliktów. Pismo jest redagowane żywo, konkretnie, interesujące nie tylko dla Regionu.

BK

#### KONFERENCJA PRASOWA WŁ. FRASUNIUKA

O odbyła się 23 października br. o godz. 12-tej w gmachu RKW. Rzecznik Prasowy RKW L. Turko zapraszając na nią redakcje pism związkowych ostentacyjnie pominął naszą redakcję.

(j)

#### WYBORY W REGIONIE

Zgodnie z informacją z poprzedniego numeru, w dniu 18 października br. w sali Domu Kultury przy ul. Mazowieckiej odbyło się spotkanie z przewodniczącymi Komisji Zakładowych z Regionu Dolny Śląsk poświęcone prezentacji i omówieniu wyników konsultacji w zakładowych organizacjach naszego Związku nad projektem Ordynacji Wyborczej Regionu.

(j)

#### Z KRAJU

##### PRZEGLĄD WYDARZEŃ

■ Powstało PSL "Solidarność". Spowodowało to pewne zamieszanie w ruchu ludowym.

■ Trwa spór o polityczne następstwa ogłoszenia polskich autonomicznych okręgów na Litwie. Polacy z Litwy są oburzeni na pouczenia z Polski.

■ Rozpadają się kolejne ogniwa PRON. ■ Kolejne gazety starają się zmienić winiety swoich tytułów (wśród nich we Wrocławiu Słowo Polskie). Redakcje i linia polityczna pozostają bez zmian!

■ Zanotowano spór OKP - SD czy jesteśmy już na tyle suwerenni aby Polskę nazywać Rzeczpospolitą (bez przymiotników) a orku dodać koronę. OKP twierdzi, że nie.

■ Ujawniono (Z. Bujak), że mogło dojść do koalicji części "Solidarności" z reformatorskim odłamek PZPR (zamiast SD i ZSL).

■ Gdyby w tym miesiącu odbyły się wybory do parlamentu, to tylko 3% elektoratu (810 tys.) opowiedziałyby się za PZPR (liczy ona 2 mln członków).

■ Trwają "populistyczne" akcje protestacyjne OPZZ. Miodowicz odmówił brania udziału w pracach zjazdowych PZPR i wraz z Schaffem chce tworzyć nową partię Ruchu Ludzi Pracy. (Beton twardnieje)

■ Podczas niedawnej akcji protestacyjnej niektórych placówek służby zdrowia te ośrodki, które pracowały, otrzymywały telefony, z prośbami o przyłączenie się do strajku. Kto dzwonił, nie wiadomo, zapytani odkładali słuchawkę.

■ Podczas akcji pikietowania budynku sejmowego, podjętego przez grupę aktywistów OPZZ, Alfred Miodowicz zapowiadał rozpoczęcie akcji protestacyjnych "w wybranych zakładach kraju". Ciekawe, czy strajki w ośrodkach służby zdrowia są pierwszym krokiem.

■ 13.X przed budynkiem RUSW w Kołobrzegu detonował silny ładunek wybuchowy.

■ Rozwiązano ZOMO, tworząc w jego miejsce jednostki prewencyjne. Na

ul. Witolda bez zmian, a chłopcy z Wrocławia wypadli równie dobrze w Chorzowie jak nasi piłkarze.

■ KPN szuka lokali na działalność, chce przejąć siedziby po PRON.

■ W Polsce przebywali: Czesław Miłosz, hiszpańska para królewska i b. prezydent Francji Valery Giscard d'Estaing.

■ Na Zgromadzeniu Ogólnym NZ min. Skubiszewski mówił o suwerenności Polski, min. Genscher o niekwestionowaniu polskich granic, a min. Szewardnadze o poparciu dla rządu koalicyjnego w Polsce.

■ Po 50 latach powraca do Polski nuncjusz apostolski. Na konsekracji w Watykanie obecny był premier.

■ Nie budzi obecnie wątpliwości fakt, że śmierć ks. Stefana Niedziela była wynikiem morderstwa - stwierdzili pełnomocnicy kurii warszawskiej, po analizie przedstawionych materiałów śledztwa.

■ Łamiąc tradycje składania pierwszej wizyty w ZSRR, premier udał się z oficjalną wizytą do Włoch. Tematem wiodącym były kwestie gospodarcze. Prasa włoska nawoływała do pomocy Polsce. Premier Mazowiecki spotkał się w Watykanie z papieżem Janem Pawłem II, dziękując Ojcu Św. za wkład w pokojowe przemiany polityczne w ojczystym kraju.

■ Ośr. Bad. Op. Publ. podał, że w tym miesiącu zanotowano spadek popularności wszystkich sił w Polsce (oprócz Kościoła). Według tych samych badań jesteśmy większymi optymistami, ale też uważamy, że nastroje społeczne spowodowane sytuacją gospodarczą są złe.

■ Odbyło się spotkanie posłów OKP z szefem R i TV. Posłowie stwierdzili, że wiele się zmieniło w tej instytucji.

■ Trwa bojkot studium wojskowego na większości uczelni w kraju.

■ Prace rządu skupione są przede wszystkim na kwestiach gospodarczych

i osłony najuboższych.

■ Przez Pragę, Budapeszt, i Warszawę trwa eksodus obywateli NRD do RFN.

■ Do kraju przybyła delegacja Polonii amerykańskiej. Tematem nr 1 jest pomoc finansowa i gospodarcza dla kraju.

■ Nadal trwa wzrost cen artykułów. W październiku podróżowała min. benzyna, komunikacja i węgiel.

■ Premier Mazowiecki został zaproszony do Moskwy

■ Nastąpiła zmiana w ustawie o indeksacji z pośredniej na wyrównawczą.

■ Zmarł senator E. Osmańczyk.

■ Na nowo rozgorzał konflikt w służbie zdrowia. Powodem jest skandaliczna sytuacja w polskim szpitalnictwie i zarobki, senator Kuratowska jest przeciwna strajkom.

■ Sejm ma rozpatrzyć nową ustawę o spółdzielczości. W panikę wpadli monopolisci. Społem protestuje.

■ Rząd ratując budżet wprowadził obligacje skarbu państwa.

■ Powstało konto SOS pomocy dla najuboższych.

■ Wybory uzupełniające w Piotrkowskim przyniosły sukces "Solidarności". Ale ponad 85% uprawnionych nie pofatygowowało się do urn.

P. Skrzywanek

## POLEMIKI

### INCYDENT

Na ręce redakcji wołyneły dwie relacje dotyczące żenującego incydentu, który zdarzył się na zebraniu Wojewódzkich Komisji Wyborczych 18 października br. Prowadzący stolik z prasą studenci zostali pouczeni o swoich prawach a także prerogatywach gospodarza. Publikujemy obydwie dokumenty, pragnąc by także nasi czytelnicy mogli wyrobić sobie pogląd na tę sprawę.

I

Niezależne Zrzeszenie Studentów  
Akademia Rolnicza  
50-375 Wrocław ul. C. Norwida 25

Wrocław 23.10.89 r.

Regionalna Komisja Wykonawcza  
NSZZ "S" Regionu Dolny Śląsk

Jedną z przesłanek, motywacji powstania NZS-u było dążenie do urzeczywistnienia podstawowych praw konstytucyjnych jak wolność słowa, prasy. Przez cały okres swojej 8-letniej działalności NZS wydawał własne niezależne pisma, a także starał się promować prasę niezależną, wydawaną przez inne organizacje.

Dlatego też nasze szczególne zaniepokojenie wywołał incydent, który miał miejsce na zebraniu Wojewódzkich Komisji Wyborczych z przewodniczącymi Komisji Zakładowych NSZZ "S" w dniu 18.10.89 r.

Na polecenie rzecznika prasowego RKW p. Ludwika Turko, zastępcą przewodniczącego RKW p. Bogdan Karauda nakazał studentom prowadzącym stolik z prasą, usunięcie dwóch tytułów: pism SW "Solidarność Walcząca" oraz broszury Krzysztofa Wyszkwoskiego "Spod stołu". Dopilnowanie wykonania polecenia p. Karauda zlecił jednemu z porządkowych oraz zagroził usunięciem naszych kolporterów w wypadku nie dostosowania się do zaleceń.

Jest to niewłaściwe ograniczenie wolności prasy poprzez działanie typu policyjnego.

za Komisję Uczelnianą  
NZS AR  
(...)  
przew. Bogdan Rapala

II

Drodzy koledzy,

W waszym piśmie z 23-go października stawiacie zarzut ograniczenia wolności prasy przez RKW poprzez "działania typu policyjnego". Uzasadnieniem tych oskarżeń jest incydent, który miał miejsce na zebraniu Wojewódzkich Komisji Wyborczych z przewodniczącymi Komisji Zakładowych NSZZ "Solidarność" w dniu 18.X. 1989 r. Prawdą jest, że wraz z zastępcą RKW - Bogdanem Karaudą - poleciłem usunięcie ze stolika NZS-u AR publikacje wydane przez "Solidarność Walcząca". Zanim zostaną jednak bezpowrotnie potępiony chciałbym wyjaśnić genezę tego, przyznając, godnego ubolewania zdarzenia.

Organizatorem i gospodarzem zebrania 18-go października była Regionalna Komisja Wykonawcza. Dobre obyczaje wymagają, aby ewentualna działalność handlowa była uzgodniona uprzednio z organizatorami. Ten podstawowy wymóg nie został spełniony przez Waszych kolporterów. Przy całym szacunku dla gości, gospodarz ma prawo oczekiwać uszanowania panujących w domu zwyczajów. RKW nie prowadzi kolportażu wydawnictw "Solidarności Walczącej", podobnie jak nie prowadzi kolportażu wydawnictw OPPZ, czy "Trybuny Ludu". Nie prowadzi też kolportażu wielu innych wydawnictw, bo nie jest to jej obowiązkiem.

"Solidarność Walcząca" określa siebie jako niepodległościową organizację polityczną, jednak jej ostatnia działalność ogranicza się niemal wyłącznie do walki z nurtem "Solidarności" związanym z Krajową Komisją Wykonawczą. Polemiki na temat metod działania "Solidarności" związane np. ze szczecińską Grupą Roboczą, mają przy całej swojej ostrości charakter wewnętrzny.

Działania "Solidarności Walczącej" traktujemy jako antyzwiązkowe.

Szanując odmiennosc poglądów SW nie zamierzamy ich jednak sami rozpowszechniać. Wszystkie powyższe uwagi dotyczące kolportażu dotyczą bezpośrednich działań Regionalnej Komisji Wykonawczej, nie istnieją żadne nakazy, czy ograniczenia dotyczące rozpowszechniania prowadzonego przez poszczególne Komisje Zakładowe. Jest to wewnętrzna sprawa zainteresowanych Komisji i RKW nigdy tu nie ingerowała oraz nie zamierza tego również czynić w przyszłości. Tym bardziej nie zamierzamy wpływać na politykę kolportażową Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Myślę, że wzajemne zrozumienie pozwoli nam w przyszłości uniknąć przykrych nieporozumień, jak to, które było przyczyną powstania tego pisma.

Łączę serdeczne pozdrowienia

(.....)

Rzecznik prasowy RKW  
NSZZ "Solidarność" Regionu Dolny Śląsk

Ludwik Turko

## KOMENTARZE

### ZLIKWIDOWAĆ JESZCZE JEDEN MONOPOL ADMINISTRACJI

Uwagi o działalności Komisji Odwoławczej w sprawach rekrutacji na studia).

Działalność komisji egzaminacyjnych, a zwłaszcza tryb odwołań w sprawach przyjęć na studia budzą od lat emocje i nie zawsze pochlebne opinie, które boleśnie i niesprawiedliwie posadzeniami o stronniczość, protekcjonizm, czy wręcz nieuczciwość mogą dotykać ludzi poświęcających wiele czasu i wysiłku sprawie najlepszego doboru kandydatów. Prze-

ciwstawienie się tym, jakże krzywdzącym - jeśli nieuzasadnione - opiniom,, możliwe jest tylko wówczas, gdy w postępowaniu rekrutacyjnym na żadnym jego etapie nie będzie działań mogących budzić wątpliwości, jeśli stosowane kryteria będą zawsze jasne i równe dla wszystkich. Uczestnicząc od lat w komisjach egzaminacyjnych wielokrotnie stykałem się z opinią /i to w kręgach uniwersyteckich/, że najmniej jasne są kryteria według których obsadzane są tzw. "miejsca rektorskie", i że właśnie poprzez te miejsca na studia dostają się kandydaci najsłabsi, ze szkoda dla tych, którzy np. dobrze zdali egzaminy wstępne, ale z braku punktów dodatkowych nie mogli znaleźć się na listach ogłoszanych w lipcu. Ile w tych opiniach prawdy wiedzą koledzy interesujący się sprawą egzaminów wstępnych, którzy z pewnością potrafiliby znaleźć odpowiednie przykłady naruszania kolejności punktowej na listach odwoławczych.

We wrześniu br. miałem okazję uczestniczyć w komisji odwoławczej. Moje uwagi będą zatem dotyczyły tylko jednego posiedzenia, którego celem było wypełnienie pozostałych w dyspozycji Komisji 10% ogólnej liczby miejsc. Podjęto wówczas szereg decyzji, które być może, a może nawet zapewne, w całości są słuszne, ale ja, jako uczestnik /jedorazowo? Komisji, nie potrafiłbym z całym przekonaniem stwierdzić, iż nie mam wątpliwości dotyczących trybu jej /Komisji/ działania i podjętych decyzji. Przede wszystkim dlatego, że przy ustalaniu propozycji nie uczestniczyli ani osobiście, ani poprzez formułowane przez siebie sugestie ludzie najlepiej znający kandydatów, ci którzy stykali się z nimi, czyli członkowie komisji egzaminacyjnych. Obowiązujący tryb postępowania do-

puszczał bowiem do rozpatrywania tylko przypadków kandydatów, którzy złożyli odwołania do Rektora, podczas gdy sugestie komisji egzaminacyjnych /jeśli były/ musiały dotyczyć wszystkich zdających. W bieżącym roku podania o ponowne rozpatrzenie ich spraw złożyło tylko około połowy kandydatów, którzy zdali egzamin i nie zostali przyjęci na studia. Rodzi się zatem pytanie, czy pozostali nie pisali odwołań w pełni świadomie rezygnując z istniejącej szansy, czy może raczej nie wiedzieli lub zapomnieli o jej istnieniu. Aby więc nie skrzywdzić żadnego z kandydatów należałoby przyjąć, że tylko wyraźne oświadczenie zainteresowanego o rezygnacji ze starania się o przyjęcie na studia może stanowić podstawę do wyłączenia jego dokumentów z postępowania odwoławczego. Że jest to mniej wygodne dla Komisji? Niewątpliwie tak, ale przynajmniej nikt nie będzie w stanie wysunąć zarzutu, że z winy uczelni nie skorzystał z możliwości. Taki tryb załatwiania pozwoliłby również na wzięcie pod uwagę wszystkich opinii komisji egzaminacyjnych, które przecież nie wiedzą, którzy kandydaci będą odwoływali się do Rektora.

Dalsze wątpliwości budziły też niektóre kryteria przyjęte w postępowaniu odwoławczym, jak również tryb ich stosowania. Dwa pierwsze: naprawianie błędów formalnych nie zawinionych przez kandydata oraz wpisanie na listę tych osób, które otrzymały najwyższe oceny podczas egzaminów, wydają się słuszne, chociaż nie branie pod uwagę punktów uzyskanych przez kandydata za oceny uzyskane w szkole pozostaje w sprzeczności z kryteriami stosowanymi w lipcu przez komisje egzaminacyjne. Natomiast wątpliwości budzi trzecie kryterium uzupełniające tzw. "wypadki losowe".

Sposób w jaki wymienione kryteria zostały zastosowane nie pozwala mi wprowadzić na stwierdzenie, że popełniono jakieś błędy, ale też nie dostarczył mi pewności, iż takich błędów nie popełniono. Propozycje pozytywnego załatwienia poszczególnych odwołań zgłaszali: sekretarz Komisji i zarazem kierownik Działu nauczania lub przewodniczący Komisji, Prorektor d/s. Nauczania. Dla każdego kierunku oddzielnie przygotowane zostały listy alfabetyczne zawierające same tylko nazwiska i imiona proponowanych do przyjęcia kandydatów. Zabrakło na nich chociażby określenia kryterium, jakie zastosowano w konkretnym przypadku. Ponieważ nie uczestniczyłem w przygotowywaniu list, mój udział w posiedzeniu Komisji z konieczności musiał ograniczyć się do obserwacji. Tylko dziekani dysponowali listami osób nie przyjętych w pierwszym terminie, ale oni również nie byli w stanie upominać się o wszystkich kandydatów, skoro nie wiedzieli, którzy z nich złożyli podania. Pozostali członkowie Komisji tracili niepotrzebnie czas wysłuchując litanii nazwisk, o których nie byli w stanie nic powiedzieć. Dobór spraw poddawanych pod dyskusję należał wyłącznie do prowadzących zebranie przewodniczącego i sekretarza Komisji, jako jedynych zorientowanych w materiałach. Oni też wyłącznie mogliby udzielić odpowiedzi na retoryczne w tym przypadku pytania, czy rozpatrzone zostały przez Komisję wszystkie sprawy budzące wątpliwości, a także czy ich dobór był właściwy. Zdarzało się wprawdzie zgłaszanie pojedynczych nazwisk przez członków Komisji, ale nie wydaje się, aby ktokolwiek, poza sekretarzem, dysponował własną listą propozycji możliwych do skonfrontowania z urzędowymi. Wydaje się zatem, że całość materiałów skoncentrowana

była w Dziale Nauczania, decyzje zaś Komisji miały charakter raczej formalny.

Brakowi pewności, że, wszystko co wątpliwe zostało poddane pod dyskusję towarzyszy brak przekonania o słuszności wszystkich proponowanych rozwiązań. Kryterium pierwsze znalazło zastosowanie w nielicznych przypadkach /świadczy to dobrze o pracy komisji egzaminacyjnych/. Dwa z nich poddane zostały dyskusji, która jednak nie rozwiązała wątpliwości, zwłaszcza w przypadku kierunku resocjalizacji, gdzie popełniono karygodne błędy. W tej sytuacji nie wydaje się, by sprawę zakatwiały odwołania. być może rozwiązaniem winno być odtworzenie punktacji nie z wątpliwej jakości protokołów, ale z notatek egzaminatorów - jeśli takimi dysponują - i to w odniesieniu do wszystkich kandydatów starających się na ten kierunek studiów. Nie został też w czasie posiedzenia Komisji odwoławczej wyjaśniony przypadek z etnografii, gdzie dwoje kandydatów otrzymało przeczące sobie zawiadomienia o przyjęciu i nie przyjęciu ich na studia. Przyjęcie jako zasady pozytywnego zakatwiania tego rodzaju błędów mogłoby stanowić precedens ułatwiający dostanie się na studia.

Oczywiści najwięcej wątpliwości budzi kryterium trzecie. Nie negując potrzeby uwzględniania przy przyjmowaniu na studia innych niż tylko matematyczne przeliczniki ocen kryteriów, nie można utrzymywać sytuacji, w której komisja odwoławcza przekształca się w arbitra wyrokującego na giełdzie podań i zawartych w nich argumentów. Przegrywają w niej ci, którzy wykazali mniej zdolności literackich i umiejętności dramatyzowania własnej sytuacji. Rozwiązaniem wydaje się uczestnictwo komisji egzaminacyjnych, jako najlepiej zorientowanych w sytuacji kan-

dydatów, w postępowaniu odwoławczym. Odebranie komisjom egzaminacyjnym możliwości współdecydowania o przyjmowaniu wszystkich bez wyjątku, studentów stwarza wrażenie, że władzom brakuje zaufania do fachowości i uczciwości przez nie same do tych komisji powołanych. Uwadze komisji egzaminacyjnej umknąć mogą tylko te wypadki losowe, które mogły zdarzyć się w krótkim okresie pomiędzy egzaminem a złożeniem odwołania.

Spisując powyższe uwagi ograniczyłem się tylko do krytyki. Nie oznacza to bynajmniej, że w pracy Komisji odwoławczej dopatruję się samych tylko mankamentów. Niewątpliwie godna pochwały jest troska władz rektorskich o jak najszersze otwarcie możliwości studiowania. Nie mam też podstaw do stwierdzenia, że Komisja popełniła jakiegokolwiek błędy w konkretnych przypadkach. Nie wydaje się jednak, aby w czasach, kiedy dążymy do pełnej jawności we wszystkich dziedzinach życia, w delikatnej materii przyjęć na studia można było otrzymanywać administracyjny monopol sankcjonowany podpisami społecznej komisji nawet jeśli dotyczy on tylko 10% ogólnego limitu.

Andrzej Ładomirski

#### WIELOŚĆ CZY JEDNOŚĆ

Nie myślę, by "Solidarność" była federacją odrębnych politycznych opcji. Myślę, że jest specyficzna polską syntezą orientacji dawniej konkurencyjnych; że jest to ruchem wyrosłym organicznie z polskiej gleby i polskiej walki z systemem totalitarnym". Te słowa Adama Michnika, wyjęte ze wstępnego artykułu "Gazety Wyborczej" (nr 108) mają swoją wagę. I to nie tylko dlatego, że redakcja wyluszczyła je i umieściła przed artykułem, jako jego motto. Przede wszystkim z uwagi na

osobę autora, który przyzwyczał do tego, iż wszystko, co wychodzi spod jego pióra, ma daleko idące konsekwencje. Także i wtedy, gdy spotyka się z polemikami czy próbami dystansowania się. Dość tu przypomnieć głośny artykuł: "Wasz prezydent, nasz premier" oraz późniejsze losy tej propozycji Michnika.

W tym przypadku tekst nosi tytuł: "Związek zawodowy już nie wystarczy". autor sugeruje, że ruch "Solidarności" znaleźć musi nowe, ściślejsze polityczne formy obecności na społecznej arenie. Odmienne i od formuły związkowej, i od klasycznych formuł, wedle których definiuje się ruchy polityczne i ideowe. "Solidarność" jest bowiem ruchem nowym, nie mającym odpowiedników ani w przyjmowanych często za punkt odniesienia realiach II Rzeczypospolitej, ani w realiach państw zachodnich, "Weszliśmy - pisze Michnik - w czas kształtowania się podziałów nowego typu, właściwych epoce posttotalitarnej ewolucji". Konstatuje Michnik również odchodzenie przeszłość "świata politycznych podziałów sprzed roku". Świata dwubiegunowego, podzielonego między totalitarną władzę i solidarnościową opozycję.

Właśnie w tym nowym układzie widzi Michnik miejsce dla "Solidarności" jako ruchu społecznego. Ruchu nie będącego już związkiem zawodowym, a przy tym ruchu o określonej tożsamości ideowej i politycznej. Ostro polemizuje z tymi, którzy pragnęliby w nim widzieć luźną platformę, skupiającą różne nurty polityczne. Uważając te opinie za szkodliwe, nie przypisuje im wielkiego znaczenia i bynajmniej nie uważa sytuacji za dramatyczną. Zastanawiam się tylko, co zwycięży: ład demokratyczny czy chaos". Perspektywie chaosu, kryjącego się jego zdaniem w mozaice rywalizu-

jących sił politycznych, przeciwstawia Michnik wizję "demokratycznego ładu" opartego na ruchu społecznym, stanowiącym syntezę wszystkich szczytnych tradycji i dążeń. Odwołującego się zarówno do nauki Kościoła, jak i racjonalności ekonomicznej, czerpiącego zarówno z tradycji narodowej walk o wolność, jak i społeczną sprawiedliwość.

Cechą dobrego tekstu politycznego jest pozostawienie swobody interpretacji, nie stawianie kropek nad "i". Tekst Michnika spełnia ten warunek. Wizja nowego, demokratycznego ładu jest mglista, zarysowana jedynie w konturach, wystarczająco jednak wyraźnie, by obudzić wątpliwości, i to bardzo poważne.

Niepokoja w szczególności polemiczne akcenty wobec perspektywy społeczeństwa pluralistycznego, trwale podzielonego między rywalizujące opcje ideowe, niw mówiąc o zwykłych różnicach interesów i dążeń. Czy można myśleć o ich zamknięciu w jednym ruchu społecznym? Autor sam w to wątpi, wyszydzając wiarę w możliwość federacji wszystkich ze wszystkimi. I ma tutaj słusność, ale czy co najmniej równie utopijna nie jest wiara w możliwość stworzenia "syntezy" z owych sprzecznych dążeń? A jeśli tak, to jaki sens miałyby dążenie do stworzenia jednolitej struktury politycznej, zajmującej miejsce układu zwalczających się partii politycznych i dążeń? Czy można wierzyć, że podobny ład byłby demokratyczny? Czy istota demokratycznego porządku zawiera się w sferze werbalnej, w tym, co się głosi i deklaruje, czy raczej w uszanowaniu różnorodności dążeń i idei i tworzeniu takich ram organizacyjno-prawnych i takich reguł gry, aby każda z owych idei i dążeń mogła być obecna i mogła wyrażać się w takich formach, jakie sama uzna za stosowne?

Dla nas - używam tu liczby mnogiej, gdyż o ile mogłem się zorientować stanowisko redakcji jest podobne - pytania te brzmią retorycznie. Tekst Michnika uprawnia jednak do ich postawienia. Stawka jest zbyt wysoka, by ryzykować, że wyjście z rzeczywistości totalitarnej mogłoby być skokiem z deszczu pod rynnę.

To prawda, że doświadczenia Polski, podobnie jak i innych krajów naszej części Europy, jest jedyne w swoim rodzaju i rzeczywistość polityczna wymyka się ocenom dokonywanym przy użyciu tradycyjnych kryteriów i narzędzi. Jak daleko idzie jednak ta odmienność? Analogia z Hiszpanią, do której często się sięga, informuje, że jest możliwe przejście od dyktatury do demokracji wielopartyjnej, pluralistycznej, itp. bez pośrednictwa masowego ruchu politycznego. Naturalnie, analogia to niepełna, ułomna - lecz przecież lepsza niż żadna.

Startując do wyborów, "drużyna Wałęsy" deklarowała, że jest tworem przejściowym, koniecznym dla odegrania roli ochronnego parasola, by następne wybory mogły odbyć się w warunkach rzeczywistego pluralizmu. Już w czasie wyborów doszło jednak do sytuacji, iż jej konkurentami były także inne niezależne ruchy polityczne. Sądząc z różnych sygnałów, podobny konflikt jest ciągle żywy. Artykuł Michnika potwierdza go, co więcej, wydaje się zapowiadać, że to, co miało być tymczasowe, będzie się przedłużać w czasie i utwierdzać. Jest to i niepokojące, i dziwne. Chronienie się różnych politycznych opcji pod szyld "Solidarności" w czasie gorących "16 miesięcy" było konsekwencją sytuacji, że była ona jedyną prawnie dozwoloną formą zrzeszania się środowisk niezależnych. Później, w warunkach stanu wojennego, nacisk

państwa połączył wszystkich wspólnotą losu. Jeszcze później, w dobie liberalizacji oddziaływały stare resentymenty oraz obawy przed infiltracją ze strony przeciwnika. Także i dzisiaj podobne fobie i podobne obawy są wciąż obecne. Ale jutro? Michnik dostrzega ten proces, wskazując na przeżywanie się podziału na "nas" i "onych". Ale jaki w takim razie sens ma tworzenie pod sztandarem "Solidarności" ruchu, aspirującego do roli superpartii?

Różnice zdań, interesów oraz politycznych opcji są faktem, którego nie można ani lekceważyć, ani przechodzić nad nim do porządku dziennego. Istnieją one realnie i obiektywnie i nie można ich - co często się czyni - stawiać na jednej płaszczyźnie z poczynaniami grup i jednostek, próbujących reanimować struktury i symbole powstałe w innych czasach i innych warunkach. W nowym porządku, o ile będzie on rzeczywiście demokratyczny, znajda dla siebie należne im miejsce. Nie wolno im w tym przeszkadzać. Nie wolno przeciwstawiać im symbolu "Solidarności". Także dlatego, by go nie zdewaluować i nie poniżyć. Symbol może przeżyć represje. Ale nie przeżyje użycia go w złej sprawie.

Krzysztof Kawalec

REDAKTOR WIDZI CO LUBI

Prezes Drawicz do spraw kadrowych podchodzi po chrześcijańsku. Nie zamierza wyrzucać z telewizji nawet ludzi, których twarze są dla ogromnej rzeszy widzów twarzami realnego socjalizmu - obliczami obłudy, cynizmu, lizusowstwa, twarzami amoralnych dworzaków. Prezes spodziewa się, że te osoby odejdą same. Dzięki temu niektórzy elastyczni objaśniacze tych działań byłej kierowniczej siły narodu nie

czują się wcale zagrożeni. Grzegorz Woźniak, któremu chyba Daniel Pasent dorobił jeszcze za Gierka tytuł "kociątko socjalizmu" już jako starszy kocur układa się spokojniutko na telewizyjnym zapiecku nagrzanym światłami jupiterów. Jolanta Piłypczak, niedawno rzecznik najtwardszego partyjnego betonu i stalinistów, informuje nas, że "Solidarność" w Płocku spotkała się z tamtejszym wojewodą.

Prezes Drawicz po prostu przykłada swoją miarkę do innych. To bardzo szlachetne. I byłoby pięknie, gdyby otoczenie bliższe i dalsze było do prezesa podobne. Nie mam oczywiście na myśli "fundamentalnej" łysiny prezesa, ale cechy, które kiedyś nazywały się cnotami.

Przecież jednak telewizyjna kadra, zwłaszcza ta, która realizowała ekranowy stan wojenny i normalizację, nie jest do prezesa podobna. I nie chodzi już tylko o obrzydliwość tej sytuacji, w której kłamczuchy i sługusy mają nam organizować poznanie prawdy o bieżących wydarzeniach, ale i o to, że za ich pośrednictwem prawda do nas nie dotrze.

Oto jeden z dziennikarzy usmarowanych mazią wojennej propagandy, Tadeusz Zakrzewski, został wysłany do Berlina na 40-lecie NRD. Pracowity ten reporter dopadł chyba kilkadziesiąt osób na ulicach i przygotował nam film, z którego wynikało, że w NRD jest bardzo fajnie, obywatele nie zamieniają tego państwa na żadne inne, Polacy schwytni przez reportera w Berlinie Wschodnim ubolewają, że nie są tam na stałe, parę osób skłasyło o ucieczkach do RFN, ale nikt nie miał pojęcia, czemu jacyś nieliczni dziwacy opuszczają Niemcy tak Demokratyczne.

Niestety, redaktor T. Zakrzewski nie otrzymał wyłączności na depesze z NRD i zaczęły się mnożyć relacje o

Wschodnich Niemcach. pływających w poprzek Odry i Nysy Łużyckiej, innych maszerujących w dużych grupach (nawet powyżej stu tysięcy) wzdłuż dobrze strzeżonych ulic centrum Lipska, Drezna, a nawet świątecznego Berlina. I wreszcie przyszła wiadomość o ustąpieniu Honeckera, ze względu na stan zdrowia, oczywiście.

Nasi (?) wysłannicy w rodzaju red. T. Zakrzewskiego swoją obecnością na ekranie nie tylko obrażają poczucie moralności widzów ale przede wszystkim ośmieszają tę biedną telewizję w sposób niezmiernie skuteczny.

A. Milcarz

Od redakcji: Powyższy tekst zawiera prywatne poglądy autora na sprawę obsady personalnej telewizji. Wiąże się z tym także obsada innych ośrodków służących społecznemu komunikowaniu (PAP, redakcja "Rzeczypospolitej itp), a ogólnie rzecz biorąc - sprawa nomenklatury PZPR-owskiej. Nie jest bowiem rzeczą możliwą usuwanie byłej "kadry wykonawców" z okresu stanu wojennego, wynosząc równocześnie jego głównych architektów na wyżyny władzy państwowej.

(j)

## OPINIE

### Z NOŻYCAMI PO PRASIE

Niniejszy przegląd - wyjątkowo poświęcony zostanie belkom w naszym własnym oku. Zdźbła w oczach rywali zostawimy na potem.

("Gazeta Wyborcza", nr 116) informuje o wpłynięciu do sejmu projektu ustawy, zmierzającej do ograniczenia przekazywania mienia państwowego osobom prywatnym i spółkom. Zmianie ulec zasady wyceny majątku przedsiębiorstwa, wprowadza się kontrolę rady pracowniczej nad operacjami, a nadto stawia prawną tamę

prywatyzacji, ograniczając jej zasięg do 49% wartości udziałów. Osobliwością projektu ustawy jest i to, że w zamyśle jej autorów ma ona działać wstecz: proponuje się możliwość odstępowania od umów, zawieranych po 1 stycznia 1989 r. Notatka nie informuje, kto wniósł projekt, ze wcześniej zamieszczanych (sierpień) informacji można jednak się domyślać, że chodzi o projekt, wniesiony niestety w imieniu OKP przez posła Dynera. Projekt jest, delikatnie rzecz ujmując, lewacki. Podobno myśli się o przyciągnięciu obcego kapitału. Ale też rzecz dzieje się w kraju gdzie taniej odwaga a rozum wciąż bardzo drogi...

Efektom skłócenia środowisk opozycyjnych w Warszawie były trzęsienia ziemi w redakcjach "Tygodnika Solidarność" i "Przeglądu Katolickiego". To drugie miało charakter bardziej kameralny (odnotowała je "Polityka"); pierwsze natomiast zaowocowało ciągiem nacisków i wrzawą prasową. Nowy redaktor naczelny "TS", Jarosław Kaczyński: "Dwukrotnie zaproponowałem wszystkim bez wyjątku pozostanie w redakcji na takich samych stanowiskach, jakie mieli dotychczas. Faktem, jest, że nie rozmawiałem z Ludwiką Wujec. Po pierwsze dlatego, że początkowo nie było jej w kraju, a po wtóre - trudno rozmawiać z kimś, kto nawet nie odpowiada na ukłony..." (Gazeta Wyborcza, nr 109). Ludwika Wujcowa wytknęła Kaczyńskiemu jakoby powiedział, że "Związek musi mieć jakieś pismo i nie może sobie pozwolić na utratę "TS". Gazetę Wyborczą już stracił". (G.W. s.106). Istotną erupcję żalów przyniósł ostatni, 19 nr "Tygodnika Solidarność" pod starą redakcją. Jan Dworak uznał, że "Wierność wartościom, społeczny sens pracy" to w tej sytuacji jedynie "puste dźwięki"; Jan Bryłowski wyraził

pogląd, iż "Cała ta troska o niezależność polskiego dziennikarstwa" w zestawieniu z czynami, to po prostu kpina i bujanie gości". Michał Boni już w tytule zapowiedział: "zmieniam pracę", a Kazimierz Dziewanowski uczynił odkrycie, że ingerencje w sprawy wewnętrzne szkodzą życiu intelektualnemu. W podobnym tonie utrzymane były inne wypowiedzi. Do chóru przyłączył się niestety i nasz "Region".

Wąłęsa, indagowany o motywy swojej decyzji, uzasadnił ją dążeniem do rozbijania monopolu: "Jesteśmy wszyscy dziećmi tego systemu. A ten system, przez to, że była jedna przewaga, zrobił nam piekło. Musi być równowaga lewo-prawo. Jak jedno będzie za silne, to poprę drugie)...". Przyciśnięty do muru przez dziennikarzy "Gazety Wyborczej" (Nr 113) by wyznał, że w sporze (...) chodziło o równowagę polityczną(...) powiedział mówiąc: "Chodzi też o to, by pismo było bardziej związkowe. Ale przede wszystkim, żeby z innej grupy".

Do nowej redakcji "Tygodnika Solidarność" wejść mają Krzysztof Wyszowski, Jacek Maziarski, Krzysztof Czabański i Piotr Wierzbicki. Jest to szansa dla pisma, które miało sporo zwrotów i było po prostu nudne. Być może arbitralna decyzja Wąłęsy nie jest wcale tak sprzeczna a ideą wolności prasy, jak sugerowano. Najgroźniejszym jej wrogiem jest bowiem monopol. A czym innym jest ingerencja w imię złamania monopolu, czym innym zaś w celu jego utrzymania bądź wprowadzenia. Warto się nad tym zastanowić.

W "Gazecie Wyborczej" nr 117 Michał Boni wyjaśnia źródła krytycyzmu wobec polityki informacyjnej rządu: "Przekonywać nas bowiem powinny nie tylko słowa i argumenty, ale i sposób wypowiedzi, wygląd tych, którzy mają nas do czegoś

namówić, rodząca się wobec nich sympatia". Ani rzeczniczka prasowa, ani "komputer" - Balcerowicz - nie są zdolni do przełamania nieufności odbiorców. Tylko Jacek Kuroń to potrafi. Artykuł nosi tytuł: "Kuroń - czyli magnetyzm serc".

Z rozmowy z ministrem Aleksandrem Hallem, przeprowadzonej przez Jana Dworaka (Tyg. Sol. nr 19). - Dworak "Polityka rządu zmierza w kierunku ładu pluralistycznego, tworzy do tego ramy prawne. Ale jaka wizja kryje się za tymi zmianami? Jaki byłby według pana najbardziej pożądanym kształt życia politycznego w Polsce?

- Hall "Z życiem politycznym jest tak, że samo musi się tworzyć. Musi wyrastać z naturalnych potrzeb, z tego, co ludzie naprawdę chcą. Niedobrze jest, jeśli to rząd projektuje, a nie życie. Natomiast zadaniem rządu jest stworzenie warunków, aby ten pluralizm w sposób naturalny mógł się ujawniać, żeby wszyscy mieli poczucie bezpieczeństwa i że korzystają z równych praw. - Dworak - "Tak, zgoda. Ale w odniesieniu do konkretnej materii życia politycznego, trudno powiedzieć, na czym polega naturalność..."

Stefan Niesiołowski z OKP opowiedział się za zmianą prawa wyborczego oraz udziałem w przyszłych wyborach partii politycznych, prezentujących programy, a nie symbole: "Czas najbliższy pokaże, kto jest naprawdę zainteresowany w odbudowaniu w Polsce systemu wielopartyjnego, a kto zaś broni jedynie uzyskanych dotychczas przewag" ("Ład", 15.X.).

Ryszard Holzer w "PWA" wypowiedział się na temat podziałów w "Solidarności": "Na różnice ideologiczne nakładają się spory ambicjonalne. (...) Te podziały nie muszą zaowocować podziałem "Soli-

darności". O wiele lepiej byłoby, gdyby ich konsekwencją było wyłonienie się partii politycznych toczących spory i zawierających sojusze poza obrębem Związku, na drodze kompromisów uwzględniających wzajemne oczekiwania, możliwości i układy sił, a nie poprzez podchody i podgryzanie osłabiające strukturę związkową". Innego zdania jest Adam Michnik (cyt. za "Polityką", nr 42) "Nie myślę, by "Solidarność" była federacją odrębnych politycznych opcji. Myślę, że jest specyficzna, polską syntezą orientacji dawniej konkurencyjnych... (Gazeta Wyborcza", nr 108). Wielość, czy jedność? Trzeba wybrać...

(k)

## KRONIKA KULTURALNA

■ Wiele hałasu zrobiła niedawno wydana przez Wydawnictwo Literackie w nakładzie 40 000 egzemplarzy książka Jerzego Trębickiego "Zbrodnia i ...".

No cóż, choć "prowadzący" tę książkę Roman Bratny był najwyraźniej innego zdania, ja uważam, iż nudne jak przysłowiowe flaki z olejem (a reklamowane jako rzecz nader pikantna) dzieło pana Trębickiego jest dowodem na niezbyt odkrywcza tezę - nie każdy homoseksualista, który trafi do mamra, jest Jeanem Genetem. A używanie wyrażenia spod przysłowiowej budki z piwem nie gwarantuje powstania dzieła literackiego. Ostrzegam Czytelnika przed tym paskudztwem - brudzi, nie ucza ...

atg

■ LSW wydała książkę wrocławskiego prozaika i poety Stanisława Brokowskiego pt. "Chrobaczki". Wydawnictwo zażyczyło sobie 1 500 złotych za jeden egzemplarz dzieła, opatrzonego jakże zachęcającą opaską: "Dozwolona od lat 33, wyłącznie dla mężczyzn". Zgadza się z tą oce-

na - rzeczywiście, im mniejsza część tzw. czytającej populacji zapozna się z wyż. wzmiankowanym dziełem, tym lepiej. Należy ono bowiem do dzieł, które dla własnego użytku nazywam "literaturą przewetną", tak ze względu na używany przez autorów owych książek język, jak i ze względu na bogactwo myślowe. Powiem więc: lektury "Chrobaczków" nie polecam. Z pestycydem na takie chrobaczki!

Niech już lepiej LSW wydaje Kraszewskiego, który przynajmniej nie używał wyrazów, a przy tym miał coś do powiedzenia.

(r)

#### DWAJ NOBLIŚCI O LENINIE

Gdyby zapytać maturzystów o opinię ludzi kultury o Leninie, większość, pewnie nie miałaby do powiedzenia nic, co zresztą jest wiele mówiące. A mniejszość? Mniejszość prawdopodobnie zacytowałaby lekturę obowiązkową - "Przedwieśnie" Żeromskiego: "Macież wy odwagę Lenina?"

Inny wizerunek Lenina zawiera opublikowany niedawno w tygodniku "TIME" wywiad z Davida Aikmana z Aleksandrem Sołżenicynem. Oto dwa pytania i dwie odpowiedzi:

Pyt. Filozof angielski Bertrand Russel, który przedstawiał się jako ateista, po zetknięciu z Leninem powiedział, że jest to najgorszy człowiek jakiegokolwiek spotkał. Czy sądzi pan, że Lenin był zły?

Odp. Nigdy nie zetknąłem się z Leninem, ale mogę to potwierdzić. Był wyjątkowo zły.

Pyt. Co pan rozumie przez słowo "zły"?

Odp. To, że był bezlitosny. Nie miał odrobiny ludzkiego podejścia do innych, do mas, do kogokolwiek, kto nie starał się naśladować go najdokładniej. Jeżeli ktoś różnił

się choć odrobinę, jak np. mieniszewicy, Lenin rzucał się z furia, lżył, sięgał po wszelkie przekleństwa. Nienawidził. Nawet bez użycia słowa "zły" w szerokim, metafizycznym sensie można powiedzieć, że Lenin był po prostu zły, w zwykłym rozumieniu tego słowa.

TIME, July 24, 1989  
(oprac. A. Milcarz)

#### ULICA ORDERÓW PAPIEROWYCH

Pierwszy dzień - największy dzień  
Wszystko piękne - dnia pierwszego  
i na wszystkich  
następnego  
dnia się kładzie krótki cień.

Bułak Okudźawa "Siedem dni tygodnia", przekład A. Mandaliana

Śnił mi się niedawno róg ulicy, właściwie pozamiejskiej uliczki - narożnika ogródków, o których w śnie wiedziałam, iż są działkowe. Na krzywym, oplecionym zielonym powojem płocie przybita była tabliczka - niebieska, białe jak należy litery: "Ul. Orderów Papierowych". Nigdzie ta ulica nie poszła - obudził mnie jakiś stuk, może szczeknięcie psa, może telefon?... Ale Ordery Papierowe pozostały przy mnie na jawie. Bo przecież my teraz, w jakiejś tam części naszego społecznego bytowania, żyjemy właśnie wśród papierowych orderów. Odnazczymy się wzajemnie za krzywdy, doznawane przez prawie dziesięć lat, rozliczamy się wzajemnie za postawy, wypominamy sobie wzajemnie odchylenia, wychylenia, przechylenia... Powstaje znowu zagrożenie, że pojawia się ci szusznik i ci szusznik jakby mniej. Nieunikniona sprawa w społeczeństwie, w której wartość człowieka

przez wiele lat mierzyło się przede wszystkim jego postawą wobec wartości politycznych. Rzec by można, że powiało "Młotem na czarownice", co zresztą nie dziwota. Przyznać przy tym należy, że "tyń trynd" czarownicomktorozliczeniowy jest stosunkowo słaby, słabszy, niż można się tego było spodziewać. Ja osobiście jestem zdecydowanie przeciwna wszelkim polowaniom - tak na zające, jak i na czarownice. Jest w tym moim sprzecznie jednak pewne "ale". Odnosi się ono do tzw. środków masowego komunikowania, a mówiąc po ludzku do prasy radia i telewizji. Otóż wrocławski dziennik "Słowo Polskie", należący do koncernu RSW Prasa nagle, ni z juszki (przelanej na barykadach obrony wolności prasy) ni z pietruszki umieszcza sobie wdzięczny podtytuł: "Dziennik wyborców", nie precyzuje oczywiście, o jakich wyborców chodzi. Nic się w "Słowie" nie zmieniło - ani redakcja, ani naczelny, ani formuła gazety. Co najzabawniejsze, na spokojną i wyważoną rezolucję RKW, w której po prostu władze "Solidarności" - też u diabła wyborcy! - chciały się dowiedzieć, o co "Słowu" idzie, gazeta jeży się i niczego nie tłumaczając, nie ustosunkowując się merytorycznie do zarzutów, dalej robi swoje, - ku chwale, jak sądzę, wydającego ją koncernu. Ludzie z nią związani cieszą się najwyraźniej wyjątkowo słabą pamięcią, nie pamiętają bowiem, co wypisywali przez ubiegłe lata, zachowując jedynie w pamięci obawę przed utratą stołków, przedstawiana w imię tzw. wyższej moralności jako obrzydzenie wobec przez kogoś tam (nie precyzują, przez kogo...) proponowanych czystek. No i cacy. Tyle, że ja będąc ofiarą czystki z Grudnia, jakoś nie mogę sobie zupełnie przypomnieć, żeby wtedy dziennikarze "Słowa Polskiego" rzucili się w mojej obronie w imię tzw.

pryncypiów. Widocznie mam krótka pamięć.

Tu mała dygresja, konieczna jednak dla zrozumienia, dlaczego z tak ładnego snu wysnuwam (snuć ze snu, "jak jedwabnik". O bogactwo polszczyzny!..) tak brzydki temat. Otóż - jak każdy - mam swoje słabostki, a jedna z nich jest problem wiarygodności. A w tzw. przekaziorach jest to problem najważniejszy, chodzi w nim bowiem nie o przekaziora jako takie, lecz o ich odbiorców.

I tu nasuwa mi się sprawa TV i jej nowego Prezesa, Andrzeja Drawicza. Zasadniczo rzecz ujmując - jestem, jak już pisałam, przeciw czystkom i chrześcijańskie podejście przebaczenia wydaje mi się moralnie słuszne. Ale... przypominam to, co napisałam o odbiorcach. "Słowa Polskiego" można nie czytać i wiele osób z tej możliwości korzysta. Z TV jest nieco inaczej. Prezes Drawicz, którego zasług jako wybitnego znawcy problemów radzieckich i tłumacza nie sposób przecenić, prezentuje postawę naprawdę piękną i godną szacunku. Szczególnie z punktu widzenia tych, których telewizyjne bużki wytarte są jak używana telefonicznie dwudziestka. Inaczej natomiast mogą się do tego odnieść odbiorcy telewizji. Pamiętać bowiem trzeba, że telewizyjne twarze są obecne w naszym życiu w sposób dużo bardziej agresywny niż dziennikarze prasowi. Tak więc telewidzowie siedzą sobie przed telewizorem i widzą, że w podobnej scenerii te same osoby mówią rzeczy, które przed czerwcem nie przeszłyby im przez gardło. Od czegoś takiego można dostać odbiorczej schizofrenii. Odsunięcie z wizji trzech osób to trochę mało, tak Panu Bogu świeczkę i diabłu też jakby coś do świecenia... Pojawiło się oczywiście tłumaczenie, że owe bużki nic winne nie są, bo to przecie dysponenci byli inni, sznurkami ktoś tam poru-



szął, tych by karać, a nie wykonawców. "Nie ślepy miecz karaj, jeno rękę". No, niby racja, ale przecież ostrzeżenie tego miecza to polityka tyle szlachetna, co jakby nieco niedowidząca. Zresztą jeśli idzie o niekaralność moralną wykonawców, to ja mam wiele wątpliwości. Bo po pierwsze - o ile wiem, nikt nikogo do pracy w TV pod pistoletem nie zmuszał, droga odejścia z tej jakże nieuczciwej wtedy instytucji była wolna, po drugie - ci, którzy teraz korzystają z amnestii Prezesa, w stosunku do swoich wyrzucanych z pracy kolegów byli co najmniej niełojalni. Czy więc będą lojalni wobec nowych władz? Czy ich lojalność, ślepa lojalność wobec byłych władz jest gwarancją lojalności wobec władz nowych? Przecież wiedzą już, że mogą liczyć na moralne skrupuły, dzięki którym siedzą sobie w redakcjach TV jak siedzieli.

Oczywiście, nie chciałabym, żeby ktoś zrozumiał to co piszę jako nawoływanie do jakichś dramatycznych decyzji. Niech mnie ręka Boska broni! Ja tylko występuję w obronie odbiorców telewizji. I w obronie tych, których poglądy i decyzje przez TV będą przekazywane. Owych nowych dysponentów TV wybierałam w zerwcu w dosyć skomplikowany politycznie sposób. Tak więc funkcjonowanie telewizji obchodzi mnie osobiście. Właśnie jako wyborcę, którego "Słowo Polskie" nie jest dziennikiem napewno.

Rzec jasna, pisząc o moralnej wizji naszego "telewizyjnego okupanta" mam na myśli stosunkowo wąski krąg osób. Byłabym przecież chyba jednostką niespełna rozumu, gdybym warczała na ludzi, którzy właśnie telewizję moralnie ratowali. Chodzi mi nie tylko o Aleksandra Małachowskiego i jemu podobnych. Mam na myśli również dobrych fachowców, ale fachowców o czystych twarzach. Ma

ich telewizzja wielu wspomnijmy naszą telewizyjną dumę, naszego uniwersyteckiego kolegę docenta Miodka. Kiedy słyszę, jak docent Miodek kompetentnie, z wdziękiem (n.p. pełna ekspresji informacja, iż we Wrocławiu panuje "stan wariantowości dopełniacza - "do Feniksa" i "do Feniksu""), przepiękna polszczyzna przeraża się nad stanem językowej rzeczywistości i otwiera nam oczy na całe bogactwo naszej językowej kultury, to nie tylko puchnę z dumy, nie tylko rozwijam się zawodowo, lecz także widzę to co w telewizji może być najlepszego. A przecież takich fachowców jest wielu - także zawodowych dziennikarzy, których teraz często oglądamy na ekranie. Czyż nie mogą zająć miejsca ludzi naprawdę - nie bójmy się tegosłowa - skompromitowanych? Serwilizm (mówiąc jędrniej d...włazizm) dyskwalifikuje nie tylko tych, którym się włoży, ale też i tych, którzy włoży.

A poza tym - ci wężliwi dają zły przykład. Widać bowiem, że można włożyć wielokrotnie i bezkarnie. Taki przykład demoralizuje. Kładzie cień...

Anita Tyszkowska-Goskowa

---

#### REDAGUJĄ:

Tadeusz Jakubowski, Krzysztof Kawalec, Tadeusz Kozar, Bogusław Kokurewicz, Andrzej Milcarz, Bohdan Mincer, Anita Tyszkowska-Goskowa, Paweł Skrzywanek, Włodzimierz Suleja.

#### ADRES REDAKCJI:

Instytut Matematyczny, Plac Grunwaldzki 2/4 pok 718.

Prosimy naszych miłych czytelników o listy. Ostateczny kształt pisma zależy także od Was.

---

#### WYDAJE: KZ NSZZ "SOLIDARNOSC"

---

KOMUNIKATY Nr 2. Rok 3. Cena 150 zł.